Nr. 36. Lwów, 2. września 1900. Rok XVII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . 2 kor.
Zagranicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 20 hal za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy

Co się dzieje z wychodźcami naszymi zagranicą?

—▬—

Powiadają ludzie, że każdy medal posiada dwie strony, co ma znaczyć, że gdy jedna jego strona jest ładna druga wcale do pierwszej może być niepodobna. Przysłowie to stosuje się do wielu wypadków w życiu ludzi. Postąpi człowiek tak — zdaje mu się dobrze, a z drugiej strony z postępku owego mogą być skutki wcale nie świetne. Ot, naprzykład owa słynna dziś emigracya robotników wiejskich na zarobki zagraniczne. Zdawałoby się, że wychodźtwo owo daje wszystko dobre, bo daje do kieszeni emigranta więcej pieniędzy, aniżeliby ich otrzymał, gdyby pracował we własnym kraju. Byłoby to może tak, gdyby:

po pierwsze: robotnik nasz, znalazłszy się zagranicą, umiał sobie radzić i nie dał się wyzyskiwać różnym wydrwigroszom;

powtóre: gdyby zapracowanego na obczyźnie większego zarobku umiał tam na miejscu używać należycie i gdyby, powróciwszy do domu, obracał go na zapewnienie sobie bytu na starość, o czem mówimy w innych artykułach „Niedzieli".

Gdyby to wszystko było, wychodźtwo na zarobki zagraniczne miałoby swoje dobry strony. Ale nawet i w tym jeszcze wypadku owa emigracya, czyli przypuszczalnie jej dobra strona medalu, posiada i drugą, odwrotną stronę.

Posłuchajmy więc, co o duchowych losach naszych emigrantów piszą księża katoliccy z tych stron, w których robotnicy nasi przez lato pracują. Mowa tu, rozumie się, o Prusach, dokąd udaje się najwięcej robotników.

W gazecie „Przewopnik katolicki" tak pisze pewien kapłan katolicki:

„Już znowu zaczynają się kręcić po kraju agenci, wynajmujący robotników do pracy letniej w obcych, niemieckich

stronach. Nie łudzimy się, jakoby ten ruch można zupełnie pohamować. Choćbyście wy, ojcze i matko, nie wiem jak ubolewali nad tem, że syn i córka opuszczają domową zagrodę i idą w świat daleki, nieznany, a jak doświadczenie uczy, pełen niebezpieczeństw dla wiary, obyczajów i języka, to ich jednak w domu nie zatrzymacie, chybabyście ich łańcuchem przykuli.

Źle to bardzo! Ale kiedy się tego zła uniknąć nie da, to bądźmy przynajmniej mądrymi.

Niech nasi nie idą w strony zupełnie luterskie, jak do Meklemburgii lub Brunświku, gdzie to panowie utrudniają polskiemu katolickiemu ludowi roboczemu na wszelkie możliwe sposoby spełnianie obowiązków religijnych i gdzieby ich odrazu na lutrów i protestantów przerobić chcieli.

Do stron tych nasi nie powinni się udawać, a to żeby za swoją ciężką pracę nie pozwolić drwić z najświętszych uczuć religijnych.

Jak sobie ci panowie, którzy pracy rąk polskich potrzebują, drwią z wszystkiego, co ktolickie, oto przykłady:

W Meklemburgii, gdzie w porze letniej pracuje jakie 12 tysięcy naszych robotników, taką okazują „życzliwość“ katolikom: W Wismarze nie pozwolili niemcy zbudować kaplicy katolickiej; oświadczyli oni wyraźnie, że nie wolno dać budynkowi nawet zewnętrznego wyglądu kaplicy lub kościoła. W Hajligendamie przebywał na kuracyi pewien kapłan katolicki; gdy chciał dla katolickich robotników odprawić Mszę świętą, zakazano mu tego, bo obawiano się stąd zbyt wielkiego niebezpieczeństwa dla meklemburskiej wiary... W Parchim Lübz trzeba za każdym razem prosić o pozwolenie na odprawienie nabożeństwa dla robotników katolickich. O obyczajach, o niebezpieczeństwie, grożącem tam każdej uczciwej dziewczynie, nawet nie wspominamy; zbyt gorzkie są w tej mierze doświadczenia.

Pszyszło do tego, że w sejmie meklemburskim rozsądniejsi protestanci po-

Czas to pieniądz.

(Powieść dla ludu).

(Ciąg dalszy).

— Wszystko od Bożej woli zależy — rzecze Mateusz — nie ma co o tem gadać... a tymczasem siadaj tu koło stołu, zanim nam dadzą co sporzyć, to pogadamy sobie.

I usiedli obaj za stołem, a obie Magdusie, matka i córka krzątały się koło przygotowania obiadu.

— Ależ powiedzcie mi — mówił Jasiek — co to się znaczy, że wy tu mieszkacie? Co się dzieje z moimi rodzicami?

— Ano widzisz, stało się tak — prawi Mateusz — już parę lat temu, jak kupiłem grunt z całem gospodarstwem.

— To ojciec sprzedał sam? — pytał zaciekawiony Jasiek.

— Musiał sprzedać — rzecze Mateusz — czyli raczej sprzedano mu w sądzie, i gdybym nie ja stanął na licytacyi i nie uwziął się uparcie na kupno, to dziś byliby tu siedzieli żydzi i swój majufes spiewali.

— Cóż to się stało, że aż sąd się w to wdał? — pytał Jasiek.

— Twoi bracia sprowadzili to całe nieszczęście — opowiadał Mateusz — wychowani w próżniactwie póki byli młodzi, to jeszcze pół biedy, że tracili czas marnie i wałęsali się, ale gdy obu wzięto do wojska i ztamtąd powrócili, jako skończeni urwisze. Nieustanne hulanki i pijatyka, to było ich

stawili wniosek, aby z katolikami obchodził się rząd łagodniej, bo przecież oni są potrzebni i niezbędni w rolnictwie.

I jakaż na to była odpowiedź?

Oto jeden przedstawiciel rządu odparł, że katolicy w Meklemburgii nie posiadają żadnych praw religijnych, a drugi, dawniejszy minister wojny Bronsart von Szellendorf, tak się uniósł gniewem, że powiedział, iż katolicy w Meklemburgii zbawić się mogą według własnej maniery, a rząd nie potrzebuje się o nich troszczyć.

Ładne to rzeczy!? I ty, polski, katolicki robotniku masz tam panom meklemburskim nieść w ofierze swój pot i pracę ciężką, aby oni twoją wiarą w tak haniebny sposób pomiatali?...

W Brunświku niemcy także nie szczędzą wysiłków, aby polskim robotnikom wprost narzucić wiarę luterską. Rodzi się tam raz polskiemu robotnikowi synek, ojciec idzie do właściwego urzędu, aby donieść o jego urodzinach. Urzędnik każe mu iść do pastora, aby dziecko ochrzcił. Robotnik, choć na to nie przystawał, poszedł jednak do pastora, gdyż myślał sobie, że trzeba słuchać władzy. Pastorowi atoli oświadczył, że nie może się zastosować do „rozkazu“ urzędnika, gdyż jako katolik chce ochrzcić dziecko u księdza katolickiego.

— Co tam — odpowiedział pastor — bez mojego pozwolenia nie można ochrzcić dziecka w kościele katolickim. Zresztą droga do księdza daleka i kosztowna; nie namyślajcie się więc długo i zaraz mi przynieście dziecko do chrztu.

Nie pomogły jednak wszelkie zabiegi pastora; polski robotnik bowiem nie dał się zbić z tropu i nie przystał na chrzest protestancki, tak, że pan pastor musiał wkońcu dać swoje zezwolenie na chrzest katolicki.

Ten jeden robotnik nie przystał — ale ilu takich, którzy nie znaleźli siły do oporu?

Kiedy takie są niebezpieczeństwa w Meklemburgii i w Brunświku, to jasno sobie przypomnieć musimy słowa Pana Jezusa: „Cóż pomoże człowiekowi, cho-

---

najmilszem zajęciem, a do tego potrzeba sporo grosza, bo żaden żyd jednego kieliszka nie da za darmo, a zarobić nie umieli, więc jak muchę w pajęczynę, tak ich omotał taki pająk lichwiarz i w kilku latach zrujnował całą rodzinę, a babka twoja ze zmartwienia umarła.

— To pewno Moszko Rudy? — pytał Jasiek.

— Jego syn, Jojna, opętał obu i namówił ich do podpisywania ojca na jakichś tam wekslach w celu pożyczenia pieniędzy i z początku małe sumy były, a potem rosły długi, jak na drożdżach. Wreszcie Jojna zagroził, że obu zaskarży o sfałszowanie podpisu i wsadzi ich do kryminału i doprowadził do tego, że ojciec niechcąc dopuścić do hańby, wziął ten dług na siebie i sam podpisał na skrypcie. Tego tylko pragnął Jojna. Teraz, jak pijawka ściągał z waszego gospodarstwa co tylko się dało, a długi rosły z roku na rok, a chłopaki robili nowe i pijaczyli bez miary. W zbójeckiej karczmie co niedziela bywała muzyka i hulanka i wszystka hałastra z sąsiednich wsi się schodziła. Twoi bracia tam rej wodzili.

— Cóż ich tak opętało? — pytał Jasiek.

— Próżniactwo jest wszystkiego złego początkiem — prawił Mateusz — i ty także, gdybyś był nie poszedł w świat uczyć się pracować, to byłbyś pewno razem z nimi zeszedł na taką drogę nieszczęsną.

— O, z pewnością — potwierdził Jasiek — że za morzem nauczyłem się pracować i przekonałem się, że próżniactwo jest nietylko grzechem, ale niepowetowaną stratą, bo czas, to pieniądz. Ale przecież mogli się

ciażby cały świat posiadał, gdyby na duszy swojej stratę poniósł?“

Kto ci każe iść do Meklemburgii i Brunświku, kiedy za te same pieniądze możesz pracować w okolicy katolickiej, gdzie przynajmniej wiedzieć możesz, że jesteś katolikiem i gdzie ci nikt nie stawi przeszkód w spełnianiu obowiązków religijnych!

Jeżeli tedy uważasz, że wędrówka zagranicę przysporzy ci grosza i pod tym przynajmniej względem jakąś korzyść przyniesie, to szukaj pracy tam, gdzie wiarę twoją uszanują. Do Meklemburgii i Brunświku żaden uczciwy katolik iść nie powinien!

Za pieniądze duszy nie kupisz, więc też za pieniądze jej nie sprzedawaj!“

Już to w ogóle zagranicą robotnicy nasi nie są gościnnie, po bratersku przyjmowani. Lepiej się dzieje chyba tam, gdzie znajdzie się jakaś poczciwa dusza, która z litości i dla zasad Chrystusowych duchową stroną robotników naszych opiekuje się.

Taki właśnie człowiek znalazł się w Danii dla robotników polskich, którzy do tego kraju na zarobki wychodzą. Człowiekiem tym jest kapłan katolicki, ksiądz Stanisław Ortwed, rodem Duńczyk. Widząc, w jakiem opuszczeniu duchowem są robotnicy polscy, którzy przez siedem miesięcy letnich pracują w Danii wśród protestantów, nauczył się on po polsku, żeby przybyszom nieść pociechę religijną. Pociechę tę niósł, ale że na miejscu nigdzie nie było za co, więc przezacny ksiądz Ortwed po różnych stronach polskich zbierał ofiary na postawienie świątyni dla Polaków.

Obecnie z zebranych funduszów zbudował kościół skromny, lecz wystarczający na swe przeznaczenie, za 26.000 marek i zaopatrzył go w odpowiednie sprzęty. Kościół jest zbudowany pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa, a poświęcony już w r. 1897. Dwa razy każdego roku odprawiać się w nim będzie

---

zabawiać, a nie roztwaniać majątku i doprowadzić rodziców do takiej nędzy.

— Kiedy to widzisz, jak znarowionego konia trudno bardzo zmusić do ciągnienia wozu, tak i szaleńców nie łatwo sprawą nakierować na dobrą drogę. I tak z jednego złego dziesięć nowych się rodzi — a często sprowadza się i nieszczęście. Tak i im się przytrafiło...

— Cóż się takiego stało? — pytał ciekawie Jasiek.

— Jak to zwykle przy pijatyce na takich hulankach nie obejdzie się bez bijatyki. A zbójecka karczma znana była z tego w całej okolicy, i żadna zabawa nie skończyła się spokojnie. Raz przyszło do tak zaciętej bitki, że aż się pozabijali na śmierć i komisya zjeżdżała, powięziła wielu i zasądziła.

— Czy i moi bracia byli w to wmięszani? — pytał Jasiek.

— A jakże, oni zawsze byli pierwsi do pijatyki i bijatyki, a poszło im wtedy o ladaco dziewuchę, bo uczciwa i porządna, nie poszłaby na zabawę do zbójeckiej karczmy. Otóż ze sprzeczki przyszło do pięści, a potem do kołów, i tak jeden z twoich braci dostał po głowie i już nie wstał więcej, a drugi znów zamalował na śmierć swojego przeciwnika, a dwom kości połamał i głowy porozbijał.

— I jakże się skończyło? — pyta Jasiek.

— Smutnie, bardzo smutnie — opowiadał Mateusz — bo jednego pochowano, a drugi zasądzony na długie lata i siedzi w kryminale. Ojciec chciał syna ratować i opłacał, gdzie mógł, a Moszko i Jojne cią-

Msza św. za tych, którzy dali pomoc na ten polski kościół i jego potrzeby. Co niedzielę odprawia się tam nabożeństwo ze śpiewem, kązaniem i t. d., wszystko po polsku. Tego roku ksiądz Stanisław Ortwed w ciągu siedmiu letnich miesięcy rozdał 2040 Komunii św. między samymi Polakami. Także co do opieki nad mieniem ksiądz Ortwed niesie naszym rodakom wielką pomoc, bo jest dla nich sekretarzem, bankierem, przed sądem i obrońcą w ich rozmaitych sprawach, a często nie mało im pomagał szczególnie wobec nadużyć pruskich przewodników, z których wielu chce ich gwałtem do swego kraju na robotę sprowadzić. Całem sercem zajmuje się ksiądz Ortwed polakami, a trzeba to przyznać, że pracodawcy duńscy bardzo chętnie mu pomagają w jego pracach, bo, jakkolwiek wszyscy są wyznania luterskiego, jednak są ludźmi uczciwymi i dobrze obchodzą się z robotnikami swoimi.

W tym roku z pomocą Bożą i ludzi dobrej woli ma ksiądz Ortwed przy kościele postawić budynek, gdzie robotnicy, zjeżdżający się na nabożeństwo, będą się mogli zatrzymywać, zamiast się włóczyć po ulicach i szynkowniach, do czego teraz są zmuszeni. Przytułek taki jest potrzebny, bo pociągi kolei na półtorej godziny przed nabożeństwem przyjeżdżają, a dopiero o czwartej, po nabożeństwie odjeżdżają. W tym budynku robotnik, starający się o zajęcie, będzie mógł także znaleźć nocleg bezpłatny. Tu też będzie ksiądz Ortwed uczył czytać i pisać po polsku i co niedzielę mieć będzie wykłady historyczne i inne naukowe, w ogóle takie, które mogą się przyczynić do zdrowej oświaty ludu naszego".

Tyle mówią naoczni świadkowie o położeniu tych robotników naszych, którzy są pod opieką księdza Ortweda.

Ale, jak wiemy, kapłanów z tak wielkiem poświęceniem niewielu, przeważnie nawet jest tu zupełny brak księdza katolickiego, a wtedy cóż się dzieje? Dziczenie i duchowe marnowanie się ludzi.

---

gnęli ze starego, co tylko mogli i do tego doprowadzili, że z takiego zasobnego gospodarstwa, jak było wasze, nic im nie pozostało.

— A gdzież są teraz moi rodzice? — pytał Jasiek.

— Mieszkają tu w sąsiedtwie, gdzie ja dawniej byłem.

— A to pójdę ich przywitać i pocieszyć — rzecze Jasiek i chciał wstać, ale młodsza Magdusia zaścielała właśnie stół obrusem i usłyszała tę rozmowę, więc rzekła:

— Nie ma ich w domu, powrócą dopiero nad wieczorem.

— A gdzież poszli? — pytał Jasiek.

— Zapewne do jakiegoś wróżbity — mówił Mateusz — ażeby wskazał, gdzie są ukryte skarby twojego dziadka.

— A tak — potwierdziła Magdusia — poszli do nowej wróżki i to coś daleko ztąd, mówili, że będzie z pięć mil.

— I nie szkoda to czasu marnować na takie głupstwa — rzekł Jasiek.

— Nietylko czasu, ale i pieniędzy — potwierdził Mateusz — bo za darmo nie wróżą, ino każą sobie płacić. Ale ojciec twój teraz o niczem innem nie myśli, tylko o tych skarbach, gdzieś zagrzebanych, a nigdy nie odszukanych, bo przecież trzebaby duszę zaprzedać, ażeby czartu wydrzeć co grosza. A zresztą taki grosz nigdy na dobre nie wychodzi, a człek duszę zaprzepaszcza na wieki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Józef Laskownicki.

Nad wszytkiem tem warto się zastanowić choć tym, którzy zostali w kraju, aby nie patrzyli różowo na to, co naprawdę jest czarnem.

Na Jasnej Górze!

Królowo Niebios, Matko Chrystusowa,
Coś podobała sobie w tej świątyni,
Przez którą świętą nam jest Częstochowa,
Gdzie Bóg przez Ciebie swoje cuda czyni.

Czemużeś, czemu, pozwoliła na to,
By w Święto Twoje, kiedy rzesza mnoga
Biegła ku Tobie z serdeczną obiatą,
Ten Twój przybytek dotknęła pożoga!?

Wszakże Ty gasisz czyścowe płomienie
I straszne owe ogniowe katusze,
Jakiemi nieraz zbudzone sumienie
Pali skalaną w ciężkich grzechach duszę!

Wszakże przed Szwedów straszliwą nawałą,
Przed ogniem, którym zionęły ich działa,
Tę swoją twierdzę, a z nią Polskę całą,
Tyś, Pani można, niegdyś ratowała.

Czemuż więc teraz malutkiej iskierce
Dałaś dokonać tak strasznego dzieła?
Czyliżeś od nas odwróciła serce?
Czyś dla nas uszy i oczy zamknęła?

Czyś nie słyszała tych jęków, tych płaczy,
Co biły w niebo od Twego ołtarza?
Czyś nie widziała, jak lud Twój w rozpaczy
Rwie włosy z głowy i w prochu się tarza?

Czyliżeś miała karać nas za grzechy,
Ty, coś jest grzesznych ucieczką jedyną,
Źródłem cudownem, z którego pociechy
I przebaczenia, i łaski nam płyną?

Nie! to nie była kara, lecz jedynie
Próba. Snadź chciałaś, Matko łaski Bożej,
Ujrzeć, czy w Domu Twego złej godzinie
Godny Ci owoc miłość nasza złoży?

Chciałaś mieć dowód, że wielbiący Ciebie
Lud hołd ci niesie nie samemi usty,
Nie wtedy tylko, gdy w ciężkiej potrzebie
Po cuda Twoje biegnie na odpusty...

I masz! nietylko te tłumy pielgrzymie,
Co były świadkiem strasznej chwili owej.
Lecz kraj ten cały, gdzie się święci Imię
Pani, co Jasnej strzeże Częstochowy,

Zadrżał ze zgrozy, gdy na wszyskie strony
Echem gromowem rozległy się wieści
O klęsce, jaką Dom ten zagrożony,
Gdzie nasz najdroższy, święty skarb się mieści.

I w oka mgnieniu wszyscy w myśli spieszą
Do gorejącej, jak pochodnia, wieży,
I każdy razem z Twych pątników rzeszą
Modli się, płacze, jęczy, w prochu leży,

W ogień się rzuca, radby krwią i łzami
Własnemi gasić rozszalałe płomię,
Bo serce trwogą zdjęte, tak go mami,
Jakby naprawdę był tam przy Twym domie

I choć na ciele czuje żar ogniska,
Choć z góry lecą nań płonące belki,
I roztopiony spiż na głowę pryska,
Broni przybytku Bożej Rodzicielki...

Bogu bądź chwała! Dom Twój, ta skarbnica
Łask Twych i cudów, co pięć już stuleci
Odblaskiem Niebios ziemi tej przyświeca,
Uratowany przez miłość Twych dzieci.

Lecz murów jego ozdoba wspaniała,
Wieża, co widna z oddali staj wielu,
Zbożnych pątników oczy radowała,
Znacząc im drogę do świętego celu,

Szczyt niebotyczny straciła w pożodze,
I oto, stercząc, jak smutna ruina,
Oczy nam razi, serce rani srodze,
I obowiązek święty przypomina...

O! nie naprożno! Ledwo płomię zgasło.
Lud Twój, zapałem świętym ożywiony,
Jakby Duch Boży dał mu z Nieba hasło,
Spieszy z ofiarą do Twojej skarbony.

A jak w dniu klęski na Twej Jasnej Górze,
Tak oto teraz po całej krainie,
W jednym, potężnym, dziwnie zgodnym [chórze,
Hasło do ofiar na Twą chwałę płynie.

I wyjdziem z próby bez skazy i sromu,
Czynem zaświadczym o swej żywej wierze,
Nikt się z nas nie da prześcignąć nikomu,
Każdy powinność świętą spełni szczerze.

Miliony biednych złożą grosze wdowie,
Dary sowite przyniosą bogaci,
I nikt o ludzie Twym wiernym nie powie,
Że niewdzięcznością za Twe łaski płaci.

I tylko patrzeć, jak z gruzów swych wieża
Wystrzeli wyżej pod niebieskie stropy,
Na znak, gdzie nasza myśl i serce zmierza,
I na drogowskaz dla pielgrzymiej stopy.

I Aniołowie do księgi żywota
Zapiszą w Niebie wszystkich tych imiona,
Z których ofiary, czy miedzi, czy złota,
Dom Twój na nowo przyozdobi ona.

Adam Pług.

Manewry cesarskie w Galicyi.

Tegoroczne manewry cesaskie w Galicyi, w których przeciw sobie operować będą armie, będą pod względem liczby wojsk, w nich udział biorących, największe, jakie odbyły się dotychczas w monarchii, a nawet w Europie. W ostatnich manewrach armii w Austro-Węgrzech, mianowicie w Güns (r. 1893), brało udział razem 164 batalionów, 103 szwadronów i 300 dział — ogółem 130.000 ludzi.

Obecnie będzie więcej o 24 batalionów, 30 szwadronów i 90 dział, a około 50.000 ludzi. Największe dotychczas manewry za granicą odbyły się w r. 1897 w okolicy Frankfurtu nad Menem, tam jednak ilość piechoty i kawaleryi nie dochodziła ilości tych oddziałów broni w manewrach pod Güns, a tylko z przyczyn, tkwiących w organizacyi armii niemieckiej, artylerya była silniejszą, niż będzie w zbliżających się manewrach, gdyż liczyła 534 dział, t. j. o 150 więcej, aniżeli będzie w manewrach tegorocznych w Galicyi. Co się tyczy składu obustronnych sił w tych manewrach, to odpowiada ona zasadzie, iż wojska mają wejść do akcyi w tej samej formacyi, w jakiej są już w czasie pokoju złożone. A zatem do 1 korpusu (Kraków) pod komendą generała broni br. Alboriego należeć będą: 5 i 12 dywizye piechoty, dalej 46 dywizya obrony krajowej, oraz krakowska dywizya kawaleryi; do korpusu nr. 6 (Koszyce), pod dowództwem gen.-porucz. Pokornego przydzielone są dywizye piechoty nr. 15 i 17; oraz 39 dywizya obrony kraj.; do 10 korpusu (Przemyśl) pod komendą generała-broni Galgotzyego, należą: 2 i 24 dywizye piechoty, dalej 45 dywizya kawaleryi; do 11 korpusu (Lwów) pod dowództwem generała broni Fiedlera, należą 11 i 30 dywizya piechoty, 43 dywizya obrony krajowej, oraz lwowska i jarosławska dywizye kawaleryi. Do tego dodać trzeba po jednej brygadzie artyleryi, oraz potrzebne oddziały techniczne i zakłady wojskowe.

Co roku odbywają się z reguły manewry cesarskie pomiędzy dwoma korpusami po dwakroć; w tym roku zamiast tych dwukrotnych manewrów pomiędzy dwoma korpusami, zarządzone zostały jedne manewry cesarskie, ale z udziałem od razu czterech korpusów. Daje to zarówno wojskom jak i dowódcom oraz sztabom sposobność do praktycznego obznajomienia się z techniką marszów i służbą w polu, oraz wypróbowania pewnych też, jakkolwiek tylko w pozornej walce.

O rozmiarach tegorocznych manewrów daje to pewne pojęcie, że każda z obu przeciw sobie operujących stron tworzyć będzie armię, złożoną z trzech korpusów, przyczem trzeci korpus będzie skombinowany. Otóż na korpus, rozwinięty w linii bojowej, liczyć trzeba 5 ludzi na metr, tak, że linia bojowa



DOBOSZ W ARMII AUSTRYACKIEJ.

korpusu wynosi mniej więcej 6 kilometrów, a armii 18 kilometrów. Dopiero jednak w samym dniu właściwego starcia armie będą w ten sposób ściągnięte — po zatem zaś ze względu na pomieszczenie i wyżywienie oraz na sieć dróg zajmują o wiele szerszą przestrzeń, która dla armii o tej sile, w jakiej ona występuje w galicyjskich manewrach cesarskich, przedstawia szerokość frontu 60 kilometrów, t. j. n. p. odległość ze Lwowa do Złoczowa.

»*Reichswehr*« twierdzi dalej, że generał kawaleryi arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który już w zeszłorocznych manewrach pod Reichstadt dowodził jednym z korpusów, w tym roku będzie prawdopodobnie dowodził jedną z armii, przypuszczalnie tą mianowicie, która składać się będzie z pierwszego (krakowskiego) i szóstego (koszyckiego) korpusu. Zadaniem tej armii zachodniej, przeciw której od wschodu posuwają się korpusy: dziesiąty (Przemyśl) i jedenasty (Lwów) miałoby być według wspomnianego dziennika: osłona linii rzeki Wisłoki i odrzucenie nieprzyjaciela. Punkt wyjścia dla przeciwnych sobie armii, które do tego terenu manewrów zbliżają się zwolna, wykonując zwykłe ćwiczenia, dany będzie dopiero w ostatniej chwili.

* * *

Koncentracya korpusów przemyskiego i lwowskiego. tworzących armię zachodnią pod wodzą gen. hr. Galgotzyego, nastąpi dnia 2 września pod Przemyślem. Korpus lwowski rozłoży się przy prawym brzegu Sanu. Zapotrzebowanie kwater oficerskich jest tak wielkie, że po pierwszy raz dopiero nastąpi w Przemyślu przymusowy kwaterunek. Między 6 a 7 września, armia wschodnia pociągnie na pole manewrów pod Krosnem dwoma szlakami: gościńcem węgierskim i krajową drogą sanocką. Wszystkie artykuły podskoczyły w cenie.

Wiadomości z ziem polskich.

* Z Częstochowy donoszą: Przy ratunku podczas pożaru uległo poparzeniu i potłuczeniu kilkanaście osób. Również i w mieście podczas popłochu uległo szwankowi sporo kobiet i dzieci. Lista sprawdzona rannych i potłuczonych jest następująca: Stanisław Brzeziński, zecer z Warszawy, obrażenie kości w łopatce. Alfons Tomala, strażnik częstochowski, poparzony i potłuczony, stan bardzo ciężki, leczy się w szpitalu. Józef Szatkowski z Łowicza, poparzony. Andrzej Popiński, murarz, strażak częstochowski, złamane trzy żebra, ogólne potłuczenie, stan ciężki, leczy się w szpitalu. Józef Majewski, rzeźnik z Kalisza, obrażenie żeber. Konstanty Szumer, bednarz z Kalisza. zranienie głowy. stan groźny, leczy się w szpitalu. Stanisław Wiesiołowski, farmaceuta, potłuczony, spadł ze schodów. Aleksander Lampert, telegrafista kolejowy, uległ poparzeniu. Antoni Wizguń, włościanin z pod Częstochowy, uderzony w głowę przez spadające belki, zabrany przez rodzinę. Nadto kilkanaście osób z lżejszemi obrażeniami leczy się w domach. Wszyscy poszwankowani, bezzwłocznie byli opatrywani przez lekarzy i felczerów. Całą akcyą ratunkową przy pożarze, jak i przy udzielaniu poszwankowanym pomocy, kierował niestrudzenie przeor Ojciec Rejman. Wiadomość o przygnieceniu na śmierć przez walące się mury ks. Przezdzieckiego i znalezieniu pod gruzami czterech trupów, na szczęście nie sprawdziła się. Przez pożar poniesione straty są znaczne, bo wynoszą około 150.000 rubli. Że sławione miejsce wróci do pierwotnego stanu, nikt na chwilę nie wątpi. Składki na odbudowanie historycznej wieży sypią się ze wszystkich dzielnic Polski. Zaraz nazajutrz po katastrofie *Kuryer Warszawski* i *Słowo* urządziły zbieranie na ten cel funduszu, ofiarując od siebie po rubli 100. W niespełna 6 godzin złożono w *Kuryerze Warszawskim* z górą 2.0 00 rub

i składki wciąż płyną. Ilość ich jednak będzie dopiero ogłoszoną po przeprowadzeniu obowiązujących w takim razie formalności, co za dni parę nastąpi. Dodać jeszcze trzeba, że w samej Częstochowie, gdy jeszcze dymiły zgliszcza, zaczęto rzucać grosz ofiarny, a jednym z pierwszych ofiarodawców był generał baron Heyden.

* W Łodzi 10 sierpnia rano wybuchł pożar w domu piętrowym Sztukwińskiego przy ulicy Cmentarnej w Pabianicach. W płomieniach straciło życie 5 osób, a mianowicie Marya Neugebauer i jej córki: 17-letnia Marya i 14-letnia Emilia oraz krewna ich Zelnerowa. Wszystkie były zatrudnione w fabryce Towarzystwa akcyjnego Krusche i Ender. Piątą ofiarą jest 36-letnia Nitecka, żona wyrobnika. Neugebauer, ojciec rodziny w czasie pożaru wyskoczył przez okno. Pokaleczonego odwieziono do szpitalu Endera. Ogień powstał pod schodami i wskutek tego przerwał wszelką komunikacyę z mieszkającymi na piątrze, ogarniając schody. W gaszeniu pożaru wzięły udział wszystkie straże fabryczne miejscowe, jakoteż okoliczne.

* *Warsz. Dniewnik* zamieszcza rozkaz rozkaz dowódcy wojsk ks. Imerytyńskiego. Brzmi on: »Rozkaż do wojsk warszawskiego okręgu wojennego nr. 149. Warszawa 29 lipca (11 sierpnia) 1900. Mieszczknin Konrad Stanisław syn Franciszka Jeziorowski, oraz włościanie: gubernii kaliskiej Aleksander syn Józefa Mrozik, z gubernii piotrkowskiej Józef Władysław syn Wincentego Krzywczyk, Stanisław, syn Jana, Gliński, z gubernii kieleckiej, Andrzej, syn Franciszka Rutkowskj i z gubernii piotrkowskiej Józef, syn Jana, Karcz, na mocy dokonanego co do nich śledztwa pierwiastkowego, oraz osobistych badań oskarżeni są o to, że będąc członkami tajnej polskiej partyi socyalistycznej, mającej za cel główny zburzyć drogą przemocy istniejący w Rosyi ustrój państwowy, a dowiedziawszy się, iż maszynista kopalni Fanny nazwiskiem Jan Mazur, chce donieść władzom rządowym o istnieniu kółka socyalistycznego na kopalni, aby temu zapobiedz: Jeziorowski i Mrozik powzięli myśl pozbawienia go życia i do wykonania swego zamiaru namówili Krawczyka, Glińskiego, Rutkowskiego i Karcza, którzy wiedząc o pobudce do zabicia Mazura, zgodzili się wprowadzić w czyn zamiar Jeziorowskiego i w dniu 2-go lipca 1899 roku we wsi Sielce, w pow. będzińskim, w gub. piotrkowskiej na kolejce podjazdowej z kopalni Ludwik, uzbroiwszy się Krawczyk i Rutkowski w noże, Gliński zaś i Karcz w kije napadli na Jana Mazura i temi narzędziami, tudzież długą wązką deską, zadali Janowi Mazurowi 2 rany w głowę, celem pozbawienia go życia, połączonych ze zdruzgotaniem czaszki, oraz 15 ran nożem na ciele, tak, iż Jan Mazur wskutek tychże ran w niespełna pół godziny umarł. Czyn ten przewidziany w artykule 13 kodeksu karnego, poprawnego wydania z r. 1885 na mocy art. 31 ust o środkach ochrony porządku państwowego i spokoju społecznego i w artykule 279 22 zbioru postanowień wojsk. z roku 1866, wydanie drugie. Za czyn pomieniony mieszczanie Konrad Jeziocowski, oraz włościanie Aleksander Mrózik, Józef Krawczyk, Stanisław Gliński, Andrzej Rutkowski i Józef Karcz na mocy wspomnianego wyżej artykułu 31 ustawy o środkach ochr. porz. p. oddani są pod sąd wojenny okręgu wojennego warszawskiego do sądzenia według praw obowiązujących w czasie wojny. Podpisano: Dowódca wojsk generalny adjutant ks. Imerytyńskij.

* *Warszawski Dniewnik* zamieszcza następujący wyrok sądu wojennego okręgu warszawskiego: Wyrok dnia 27 lipcb (9 sierpnia 1900 roku). Sąd wojenny okręgu warszawskiego, po wysłuchaniu sprawy oskarżonych włościan powiatu opatowskiego, gubernii radomskiej, Franciszka syna Jana Świderskiego, lat 22 liczącego i z powiatu łaskiego, z gubernii warszawskiej, Walentego syna Stefana Woźniaka, lat 21 liczącego, oddanych pod sąd wojenny pod dowództwem ks. Imerytyńskiego, generał-adjutanta, uznał ich winnymi rozmyślnego, z góry zamierzonego albo postanowionego przy pomocy za-

wczasu z innemi osobami przy rozprawie nie ujawnionemi, umówionego planu, zabójstwa na osobie majstra z fabryki Weszyckiego i Antoniego Grzeszaka, za to, że oni nie przystali do strejku robotników w pomienionej fabryce dnia 26 stycznia (7 lutego) i na mocy artykułu 10, 12 i 279 księgi 22. wydanie II zbioru postanowień wojennych z roku 1869 art. 910, 915 i 1409 kodeksu sądu wojennego z roku 1864 postanowił: Oskarzonych włościan Świderskiego i Woźniaka skazać na karę śmierci przez powieszenie z pozbawieniem wszystkich praw stanu i innych skutków, oznaczonych w artykule 16. księgi 22 wydanie II zbioru postanowień z roku 1869. Po przedstawieniu tego wyroku jego cesarska mość w dniu 30 lipca (12 sierpnia) najmiłościwiej raczył rozkazać, aby karę śmierci zamienić na zesłanie Fr. Swiderskiego i Walentego Woźniaka do ciężkich robót bez terminu i pozbawienie wszelkich praw stanu.

* Z Warszawy donoszą: Dnia 7 bm. odbył się pogrzeb jednego z robotników, w którym wzięło udział wiele osób. Podczas pochodu z Warszawy na cmentarz »na Brudnie« nie było policyi widać wcale. Przy spuszczaniu trumny do grobu zanucili obecni »Czerwony sztandar«. Zaraz potem zjawili się kozacy, otoczyli cmentarz dokoła tak, że ani jedna osoba nie mogła się wymknąć po za kordon. Wszystkim obecnym poodbierano laski i parasolki, poczem wzięto wszystkich wśrodek między kozaków i odprowadzono do ratusza. Uciekających bito kolbami i nahajkami, tratowano końmi, tak, że wiele osób odniosło rany. Na cmentarzu aresztowano masę ludzi, którzy z demonstracyą nic wspólnego nie mieli. Większą część aresztowanych trzymają dotychczas w ratuszu. Z powodu terroru wojennego i wyroków śmierci, panuje wśród robotników silne wzburzenie.

* Donoszą z Poznania, że ks. Arcybiskup Stablewski zapytywać miał ministra oświaty Studta, z jakich powodów i czemu bez odwoływania się do opinii władz kościelnych, nastąpiło wydanie znanego rozporządzenia w Poznańskiem co do udzielania nauki religii katolickiej w języku niemieckim. Wskutek tego powstał w prasie niemieckiej ogromny rwetes, większa część rzuciła się jak brytany na ks Arcybiskupa, kilka jednak uczciwych gazet stanęło po stronie uciśnionej wiary katolickiej, ostrzegając rząd, że ks. Arcybiskup ma prawo nakazać nauczanie religii w jęz. polskim w kościele. Niektóre hakatystyczne gazety usprawiedliwiały rząd, twierdząc, że powodem wydania tak barbarzyńskiego rozporządzenia było duchowieństwo polskie, agitujące rzekomo w szkołach. Wskutek tego zaprotestował kanonik poznański ks. Pedziński w jednej z największych gazet niemieckich przeciwko temu, jakoby zniesienie nauki religii w języku polskim w szkołach ludowych w Poznańskiem wywołane zostało agitacyą duchowieństwa i oświadczył jako dziekan kleru w Poznaniu, że duchowieństwo od wielu lat nie było dopuszczane do udzielania nauki religii w żadnej szkole ludowej Poznania lub przedmieścia.

Z TYGODNIA.

Z Tientsinu donoszą pod datą 25 bm., że oddział złożony z tysiąca ludzi: Rosyan, Niemców i Japończyków, wyruszył z Pekinu, jak sądzą, w pościg za cesarzową. «Biuro Reutera« donosi z Soeul, że koreański minister spraw zagranicznych oświadczył posłowi japońskiemu, iż rząd koreański w myśl żądania tego posła wysyła oddziały wojska dla utrzymania porządku na granicę północną. Zapewnił go zarazem, że niepokoje wybuchły tam li tylko na tle waśni miejscowych, a nie są bynajmniej wyrazem wrogiego usposobienia dla obcych. To samo biuro donosi z Chicago, że jedna z firm tutejszych otrzymała od rządu rosyjskiego zlecenie dostawy 6 milionów funtów peklówki dla wojsk rosyjskich, operujących

w Chinach. A z Waszyngtonu donosi to biuro, że poseł amerykański Conger zawiadomił telegraficznie rząd Stanów Zjednoczonych, iż dotąd nie znaleziono w Pekinie ani jednego chińskiego urzędnika Czungliamenu, jednak kilku z nich ma się tam przecież znajdować. Jenerałowie postanowili nie wkraczać do pałacu cesarskiego. Do Pekinu przybyło 2000 niemieckich żołnierzy. Konsul francuski w Szangaju donosi, że cesarzowa chińska, cesarz i książę Tuan znajdują się w Szansi. Misyonarze i inżynierzy znajdujący się w Czeng-lifu na południe od Pekinu mieli się jeszcze dnia 20 sierpnia dobrze, tylko położenie ich stawało się coraz bardziej krytycznem. W Pekinie czynią się przygotowania, aby rannych, oraz kobiety i dzieci wywieść pod eskortą do Tientsinu. Do Chin wyruszy 2-go września z Kijowa 10.000 piechoty i 3.000 artylerzystów z 24 działami oraz 200 kozaków dońskich. Oddział ten składa się z żołnierzy garnizonu kijowskiego którzy dobrowolnie zgłosili się do tej wyprawy, chociaż każdy taki ochotnik obowiązać się musi do trzyletniej służby na Dalekim Wschodzie. Napływ ochotników jest tak wielki, że trzeba losem między nimi wybierać. Ekspedycya ta przeznaczona jest do ochrony linii kolejowej wiodącej z Charbin do Portu Artura. Jest już teraz rzeczą udowodnioną, że właściwym sprawcą rozruchów i powstania przeciw cudzoziemcom w Pekinie i Tientsinie był Jung-lu i że książęta Tuan, Lipingheang tudzież cesarzowa wdowa przez niego namówieni zostali do zajęcia postawy wrogiej Europejczykom. Jak donosi Biuro Reutera, konsulowie obcych mocarstw wyrazili niezadowolenie z powodu zamierzonej iluminacyi miasta z okazyi zajęcia Pekinu i oświadczyli zarządowi miasta, że w iluminacyi tej nie wezmą udziału. Obiegają pogłoski o jakimś ważnym kroku wojennym Anglików.

Wojna w Transwaalu trwa dalej, a nawet jak donoszą ostatnie telegramy, szczęście sprzyja znów Burom. Anglicy zająwszy Pretoryę myśleli, iż już koniec wojny, że Burzy poddadzą się im na łaskę i niełaskę, a korona angielska wzbogaci się o nową prowincyę; nadzieje te jednak ich zawiodły, wojna trwa dalej i Bóg wie, jak jeszcze długo trwać może, tembardziej, że Burowie są jeszcze bardzo silni. Pisma angielskie donoszą, iż generał Botha rozporządza armią, liczącą od 35—40.000 głów. I w istocie tak być może, gdyż Roberts napomyka w swych sprawozdaniach urzędowych o znacznych zastępach zbrojnych w Transwaalu. Muszą to być siły poważniejsze, skoro ani Buller, ani żaden z podwładnych Robertsowi generałów nie śmie wysunąć się naprzód ku Lydenburgowi, lecz każdy z nich idzie zwolna, ostrożnie, krok za krokiem, lękając się każdej chwili złej przygody. Co do raportów Robertsa, to należy podnieść, że same pisma londyńskie nie przywiązują do nich wielkiej wagi. Są to wogóle relacye albo niejasne, albo niedostateczne, bądź bałamutne, bądź zgoła mylne, tak, że na ich podstawie żadną miarą nie można zdać sobie sprawy z tego, co się w Transwaalu dzieje i jaką jest rzeczywista sytuacya na widowni wojny. Snać w głównej kwaterze wodza naczelnego wojsk angielskich sami nie wiedzą, jak się rzeczy istotnie mają; Roberts po większej części domyśla się tylko i zamiast ścisłej prawdy, telegrafuje częstokroć do Londynu jałowe kombinacye. Z telegramów jego poznać można, że o ile Roberts ma niedołężnych szpiegów i niedostateczną służbę wywiadowczą, o tyle prezydent Krüger i gen. Botha są w tej ważnej korzyści, że umieli zamiary swe osłonić tajemnicą i co do liczby sił boerskich utrzymać Anglików w błędzie. Roberts jest w kraju nieprzyjacielskim i nie zna topografii Transwaalu, podczas gdy Krüger i Botha są u siebie, we własnym domu, a nadto otoczeni zewsząd ludnością, która im z natury rzeczy całą duszą sprzyja. Wniosek stąd, że lud ostrzega starszyznę wojsk boerskich o każdym ruchu Anglików, szpiegów angielskich zaś zręcznie zwodzi. Wskutek tego Roberts stracił kilka miesięcy

w Pretoryi, nie wiedząc rzetelnie co począć. Większą część swej ogromnej armii przerzucił napowrót do Oranii i kazał jej upędzać się za rozbitkami powalonej o ziemię republiki. Ale był to wielki błąd. Rozbitki, kryjąc się w górach Betlejemskich, trzymały w szachu kilka dywizyj, któremi Roberts powieien był raczej zalać Transwaal. Na gonitwie za rozbitkami upłynęło kilka miesięcy; nagonka nie pozostała wprawdzie bez rezultatu: pod Fouriesburgiem złożył broń Prinsloo z 4000 ludzi, a Dewet został wyparty do Transwaalu, — ale w tym samym czasie Krüger, mając wolne ręce, pracował w Transwaalu z całą energią, lubo bez rozgłosu, nad zorganizowaniem nowej armii i jak widzimy, owoc tych jego zabiegów jest bez porównania ważniejszy, niż poniesione w Oranii straty. Roberts kilka miesięcy doszczętnie zmarnował, Krüger wyzyskał je tak wybornie, że do wielu tytułów chwały, przybył mu jeszcze jeden. Roberts rozgłosił też, że umarł prezydent orański Stein, gdy teraz okazuje się, że Stein żyje i zdąża do Krügera na czele zbrojnego oddziału. To jest nowa próbka wiarygodności sprawozdań Robertsa. Wychodzi dalej na jaw, że Steina wywiódł z niebezpieczeństwa Dewet, który tym sposobem nową, a również ważną swej sprawie wyświadczył przysługę. Ocalenie osaczonego zewsząd oddziału, jest rzeczą wielkiej wartości, ale uratowanie Steina znaczy również wiele.

Nowiny i Rozmaitości.

— **Pismo odręczne cesarza.** Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza następujące odręczne pismo do prezesa gabinetu, dra Koerbera,

Kochany doktorze Koerber! Z okazyi 70-tej rocznicy moich urodzin, otrzymałem tak liczne życzenia szczęścia i pomyślności i tak rozliczne miały miejsce lojalne manifestacye wszelkiego rodzaju, że przez to znalazło wyraz w sposób podniosły jak najdalej sięgające przywiązanie do mojej osoby. Głęboko wzruszony, polecam panu obwieścić wszystkim moje najgorętsze i najserdeczniejsze podziękowanie, tak, ażeby ono dotarło do najodleglejszej nawet chaty.

Wszystkie moje ludy niechaj wiedzą, że ich pomyślności poświęciłem moje życie, że czuję się szczęśliwym, mogąc przykładać się do ich dobra, że w lojalności, patryotyzmie i wzajemnem zaufaniu upatruję silną podwalinę, na której spoczywa przyszłość Ojczyzny. Niechaj Wszechmocny błogosławi i ochrania ów węzeł, który łączy mię z moimi ludami. Ischl, 19. sierpnia 1900. *Franciszek Józef* w. r.

Takie samo pismo odręczne ogłasza także do prezesa gabinetu Szella, węgierski dziennik urzędowy.

— **Dostawy dla armii.** Ministerstwo wojny rozpisało dostawę obuwia oraz wyrobów rymarskich z przeznaczeniem dostawy dla małego przemysłu. Oferty wnosić należy do Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, która też wszelkich informacyj, oraz formularzy na oferty udzieli bezpłatnie. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 15 października br.

— **Dostawa mąki pszennej na suchary.** Intendantura X. korpusu w Przemyślu, ogłasza dostawę 1.120 metrycznych centnarów mąki pszennej na suchary dla magazynów wojskowych: w Gródku, Jarosławiu i Rzeszowie. Oferty należy przesyłać na ręce intendantury X korpusu w Przemyślu, najdalej do d. 20. września 1900 r. godz. 9 rano.

— **Dostawy wojskowe.** Ministerstwo wojny ogłasza zapotrzebowanie przedmiotów ubrania i uzbrojeń ze skóry na rok 1901, a mianowicie: trzewików, lekkich trzewików półbutów, butów, ciżmów, tornistrów, pasów, rzemieni do karabinów, torb do rewolwerów, torb, futerałów, popręgów etc. Czwarta część ogólnego zapotrzebowania ma być oddana drobnym przemysłowcom do wykonania. Termin wnoszenia ofert do 15 października br. do Izby handlowo-przemysłowej tego okręgu, w którym trudniący się drobnym przemysłem są zamieszkali.

— **Czesi w Krakowie.** Dnia 6 sierpnia wieczór przybyła do Krakowa wycieczka studentów czeskich z profesorami, nauczycielkami, katechetami na czele. Wycieczka liczyła ogółem 380 osób. Do wycieczki przyłączyły się także żony, dzieci i córki nauczycieli. Na dworcu powitała wycieczkę

»Harmonia« odegraniem hymnów »*Kde domow mój*« i »*Hej Slovane*«. Imieniem komitetu przyjmującego wycieczkę przemówił prof. dr. Jordan. Wyraził on w mowie swej radość z powodu przybycia pobratymców do Krakowa. Odpowiedział prof. Emeryk Podstranecky, jako kierownik wycieczki. Następnie wyruszono w pochodzie z »Harmonią« na czele do kwater. Nazajutrz rano po mszy św. w kościele N. P. Maryi, uczestnicy zwiedzali pamiątki Krakowa. O godzinie pierwszej spożyto obiad w czeskiej »Besedzie«. Po południu zwiedzano park Jordana. Gremialny wyjazd do Zakopanego nastąpił dnia 8 sierpnia. Na pomniku Mickiewicza złożyli uczestnicy wycieczki wieńce o szarfach narodowych z napisami: »Czeska młodzież«.

— **Pożary.** Piszą z Kamionki strumiłowej: Jakieś nieszczęście prześladuje biedną okolicę naszą, gdyż czego powodzie dotychczas nie zniszczyły, to pada pastwą strasznego żywiołu: ognia. Prawie codziennie nawiedza okolicę o większych lub mniejszych rozmiarach pożar. Do najwięcej współczucia wzbudzających faktów, zaliczyć można następujący: Od kilku lat jest tu stacyonowany dozorca przewodów telegraficznych, niejaki Mikołaj Kozicki, który ze swej szczupłej pensyi przy zapobiegliwości i oszczędności dorobił się trochę inwentarza. Dnia 3 bm. o godz. 10 w nocy wybuchł w stajni jego z niewiadomych przyczyn pożar i cały jego dobytek, wszystko dobro jego padło pastwą płomieni. Pożar wybuchł tak nagle i z taką szybkością się szerzył, że biedak ledwo starą ociemniałą swą matkę i dziecko z płomieni wyniósł. Wobec tego, że biedny dozorca nie był asekurowanym, spodziewać się należy, że dyrekcya poczt, znana ze swej życzliwości dla swoich sług i jemu ze stosowną pomocą pospieszy. W dniu 5 bm. wybuchł znowu pożar w pobliskiej wsi Hermancinie, a pastwą płomieni padła karczma, a właściciel tejże ciężko poparzony, ledwo z życiem uszedł.

— **Pożar** nawiedził wieś Poruczynę, powiatu brzeżańskiego. Ogień wybuchł w domu tamtejszego gospodarza Jana Zamojskiego, a w krótkim czasie obrócił w perzynę 29 zagród włościańskich. O ile na razie zbadano, przyczyną pożaru było bawienie się dzieci zapałkami. Ogólna szkoda wynosi 67.300 koron, ubezpieczona na 14.690 koron.

— **Śmierć od piorunu.** Z Modlnicy donoszą: Dnia 21. sierpnia, podczas burzy, zabił piorun w Modlniczce włościanina, Jana Fiala żonatego, ojca dwojga dzieci. Przed deszczem schował się on z siedmioletnim synem w chachołek ze słomy. Tam doścignął go piorun i zabił, a syna poraził tak, że na jedno oko zaniewidział.

— **Pożar Łuczyc koło Sokala.** Piszą nam: Wskutek nieuwagi małych, bez dozoru pozostawionych dzieci, wybuchł w środku wsi, obok gr.-kat. cerkwi onegdaj o godz. 5-tej popołudniu pożar i w niespełna pół godziny przeszło 100 budynków stanęło w płomieniach. Do tej pory przeszło czwarta część wsi spłonęła, chociaż niebezpieczeństwo jeszcze nie przeminęło, klęska ogromna, tembardziej — że tylko 13 gospodarzy było częścią w asekuracyi krakowskiej, częścią w towarzystwie »Dniestr« ubezpieczonych. Rozpacz biednych pogorzelców, a szczególniej tych nieubezpieczonych w żadnem towarzystwie, ogromna, widok ludzi pod gołem niebem koczujących, dzieci nagich, do swych matek się tulących — bydła i psów z popaloną sierścią i poranionem ciałem, psów wyjących strasznie — wszystko to serce rozdziera i rzeczywiście najobojętniejszy widz — zostaje do łez rozczulony i wzruszony tym ogromem nieszczęścia, jaki biedny lud dotknęła tak nieubłagalna fatalność. Tuż obok spalonego sklepiku, widzieć było można kilku chorych na tyfus, Ci okryci kożuchami, zdani na Opatrzność boską, leżą na trawie i w gorączce majaczą— to widok okropny. O ile dotychczas sprawdzić zdołano — nikt z ludzi nie postradał życia — spaliło się tylko kilka sztuk bydła — wszystkie prawie narzędzia rolnicze — mnóstwo drobiu, dość duża pasieka naczelnika gminy, wszelka odzież pogorzelców.

— **Wykolejenie pociągu.** Z niezbadanej dotąd przyczyny wykoleił się środek pociągu towarowego, który o godz. 6 rano wyszedł z Limanowy do Tymbarku. Cztery wagony ugrzęzły w ziemi, sześć zaś spadło ze szkarpy wysokiej na 6 metrów, do rowu i połamało się na drobne kawałki, tak, że przedstawiały bezładną masę żelaziwa, trzasek i zniszczonych towarów. Maszyna wraz z 16 wagonami i maszynistą Drygalskim przeszła szczęśliwie po uszkodzonym torze, tylko tylne wozy zostały na miejscu. Konduktor Nawojowski, dostrzegłszy wykolejenie z ostatniego wagonu, ratował się zręcznym

skokiem z 6 metrowego nasypu na łąkę, doznał tylko lekkiego wstrząśnienia mózgu, natomiast konduktor Kwiek, będąc zajęty na hamownicy w jednym z poprzednich wagonów, uległ śmiertelnemu poranieniu, ma bowiem czoło zmiażdżone, nos spłaszczony, ręce i nogi mocno pokaleczone.

— **Śmierć pomiędzy wagonami.** Grzegorz Bury, sługa kolejowy w Drohobyczu, dnia 10. b. m. przy szybowaniu wozów z fabryki Gartenbergów, dostał się między bufory i został na śmierć zmiażdżony.

— **Zaręczyny krolowej holenderskiej.** Królowa Wilhelmina holenderska zaręczyła się z księciem Adolfem Fryderykiem meklemburskim, Narzeczony urodzony dnia 10. października 1873 r , jest wujem przyszłej królowej duńskiej i służy, jako rotmistrz, przy pruskim pułku gwardyi kirasyerów.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ II.

1848 — 1900.

(Ciąg dalszy.).

Ale naród stał po stronie Napoleona, gdyż w głosowaniu oddano $7^1/_2$ miliona przeciwko 600.000 za przedłużeniem władzy prezydenta. Do senatu i ciała prawodawczego wybrano samych Bonapartowskich kandydatów.

Już tylko krok jeden dzielił Rzeczpospolitą od cesarstwa. Prezydent umiał i teraz odpowiednio postępować. Generałów i wyższych oficerów pozyskał odznakami i gratyfikacyami, przemysłowców i kapitalistów koncesyami na budowę koleji żelaznych, zakładanie banków i innych przedsiębiorstw, a ludność robotniczą wyznaczeniem 80 milionów na budowy publiczne. Już w r. 1852 rozpoczęto budować owe olbrzymie wspaniałe gmachy, przez które Paryż stał się jednem z najpiękniejszych miast na świecie. Przez rozszerzenie ulic zmniejszyła się zarazem możność walk barykadowych w tem mieście.

W czasie nowej podróży po Francyi witał lud wszędzie prezydenta okrzykiem: »Niech żyje cesarz«. Napoleon przyjmował to jako wolę narodu, a w mowach swoich na rozmaitych bankietach uspokajał zagranicę, jakoby zaprowadzenie cesarstwa we Francyi oznaczało wojnę.

Gdy rady generalne wniosły o zaprowadzenie cesarstwa, senat uchwalił 7. listopada 1852 tę zmianę konstytucyi, a naród zatwierdził 7,800.000 głosów przeciwko zaledwie 200.000. W rocznicę zamachu stanu 2. grudnia 1852 został Ludwik Napoleon obwołany cesarzem Francuzów z łaski Bożej i woli narodu.

Skutki rewolucyi lutowej.

Naród francuski, który z końcem zeszłego wieku pierwszy z narodów europejskich wywiesił sztandar wolności politycznej i społecznej i w naszem stuleciu szedł pierwszy w tej walce ludów z tyranią i niewolą. A chociaż i we Francyi zwyciężała chwilowo reakcya, korzystając z ogólnego umęczenia i jakby uśpienia sił ludowych, to jednak naród cały po jakimś czasie budził się znowu i z lwią potęgą kruszył narzucone sobie pęta.

Tak było w roku 1830, tak samo w r. 1848.

Dla innych ludów Europy był przykład Francyi drogowskazem w tej walce o wolność, był każdym razem podnietą i zachętą do śmiałego i stanowczego działania. Nieszczęśliwy koniec walk z r. 1830 sprowadził, jak widzieliśmy, wszędzie w Europie taki ucisk, tak bardzo rozpanoszyła się ośmielona zwycięstwem reakcya, że gorzej, niż kiedykolwiek jęczała ludzkość zakuta w kajdany despotyzmu politycznego i niewoli społecznej, a cierpienie jej było tem straszniejsze, że raz już choć na chwilę za-

kosztowawszy wolności, tem dotkliwiej czuła swoje pognębienie i poniżenie. Święte zasady niepodległości narodowej, równości wszystkich wobec praw, samorządu narodowego i powszechnej sprawiedliwości socyalnej, nietylko nie zostały zapomniane, lecz zyskały sobie w tym czasie nowe olbrzymie rzesze wyznawców i zapalonych zwolenników w uświadomionych masach ludności robotniczej. To też Europa cała była jakby starą budową, zewsząd podminowaną prochami, trzeba było tylko iskry, ażeby nastąpił straszliwy wybuch. Taką iskrą była rewolucya lutowa i proklamacya Rzeczypospolitej w dniu 27. lutego 1848.

W tych samych niemal dniach, co w Paryżu, wybuchła rewolucya w Neapolu; już trzeciego marca upomniał się naród węgierski o swoje prawa; tegoż samego dnia w Kolonii, 7-go w Berlinie, 13-go w Wiedniu, 15-go w Krakowie, a 18-go we Lwowie i Medyolanie rozpoczęła się walka o narodowość i wolność. Tylko carat moskiewski pod srogiem berłem Mikołaja tak okrutnemi pętami skuł własny naród i ujarzmione ludy dawnej wolnej Polski, że zaledwie w tym pamiętnym roku drgnęły boleśnie i zaznaczyły tylko wspólność swoją z ruchem zachodniej Europy nowym szeregiem szubienic i dzikich katuszy przez najezdnika dokonanych.

Rok 1848, mimo potęgi, z jaką się objawił, nie ziścił w zupełności marzeń i dążeń ludów Europy. Ta piękna wiosna wolności, owo błogie poczucie powszechnej równości obywatelskiej, owe gwardye miejskie, powszechny udział ludu w rządach, zupełna wolność słowa i prasy, wszystko to szybko minęło i pozostało tylko miłem wspomnieniem tych szczytnych chwil zapału i ogólnego podniesienia godności ludzkiej. Ale chociaż po r. 1848 znowu reakcya wzięła górę i znowu pogrążyła ducha wolności w odmętach służalstwa i uprzywilejowania pewnych tylko warstw społecznych i narodowych, to jednak ruch rewolucyjny z r. 1848 wydał także trwałe owoce, bo we wszystkich krajach Europy, z wyjątkiem jedynej Rosyi, sprowadził ostateczne uwolnienie ludu rolnego z więzów poddaństwa, czyli tak zwane u nas zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie go gruntami, których dotychczas był tylko czynszownikiem. Powtóre, wybiła w tym roku pamiętnym ostatnia godzina dla despotyzmu we wszystkich państwach Europy, z wyjątkiem Rosyi i Turcyi, bo chociaż monarchowie po chwilowo odniesionem zwycięztwie znowu tu i owdzie usiłowali wprowadzić absolutne rządy, to jednak licząc się z groźną potęgą, jaką lud w tym ruchu rewolucyjnym objawił, musieli prędzej lub później nadać wolnomyślne konstytucye i podzielić się rządami z reprezentantami swoich ludów.

Wielkie to były chwile, godne, ażeby je bliżej poznać, tembardziej, że, jak z dumą to powiedzieć możemy wszędzie, gdzie tylko walka o wolność zabrzmiała, stawili się w szeregach jej bojowników Polacy, jak niegdyś w orłach Napoleońskich, tak obecnie w powszechnem szczęściu ludów szukając odrodzenia własnej Ojczyzny.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kalendarzyk tygodniowy.

Wrzesień.

Uroczystości świętych:

2. Niedziela: Justa biskupa
3. Poniedziałek: Izabeli i Bronisława.
4. Wtorek: Rozalii panny.
5. Środa: Wawrzyńca.
6. Czwartek: Zacharyasza.
7. Piątek: Reginy panny.
8. Sobota: **Narodzenie NPM.**

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.